

DOMINIKANIN W CZARNYM PŁASZCZU I Z CZARNYM HUMOREM

Adam Poprawa

Podobno Jan Paweł II miał kiedyś powiedzieć, iż rad by w lochach Watykanu trzymać tego pół marksistę, pół dominikanina Kołakowskiego, albowiem ledwie (papież) otworzy usta, już słyszy wokół si, si. Tymczasem, jak powszechnie wiadomo, Karol Wojtyła, zarówno w Krakowie, jak i później w Rzymie, łaknął polemik jak kania dżdżu. Tacy na przykład Hans Küng czy Ernesto Cardenal mogą zaświadczyć. Swoją drogą zresztą: jeśli nasz watykański pocziwiec, w którymkolwiek roku pontyfikatu, tak właśnie, fifty-fifty, postrzegał Kołakowskiego, to pewnie orientował się w jego tekstach podobnie jak w wielu innych dziedzinach kultury: mizernie. Ale status megagwiazdy wymaga poświęceń: ciągłe spotkania, pielgrzymki, występy na pełnych stadionach, jak nie przymierzając Never Ending Tour Dylana. Kiedyś trasy obu panów się zbiegły i amerykański poeta za-

śpiewał dla papieża, który w trakcie koncertu troszkę sobie podzemał. Nie sądzę, żeby Dylan miał pretensje, wie przecież, jak to jest: wciąż ze sceny na scenę. Ba! sam by może nawet zmęczony chrapnął, gdyby Jan Paweł II zaśpiewał mu, powiedzmy, *Barkę*.

W każdym razie cały Kołakowski ogłosił przy innej okazji *Amatorskie kazanie o wartościach chrześcijańskich*, gdzie czytamy:

„Myślę sobie jednak, że nawet w tych stosach były różne wieloznaczności; obok wszystkich racji politycznych, kościelnych i prywatnych, królewskich i państwowych, była także prawdziwa troska o zbawienie duszy”.

Pewnie, że brzmi mocno. Andrzej Skrendo w świetnie napisanym pastiszu *Anty-Kołakowski* wytknął autorowi tę „prawdziwą troskę o zbawienie duszy”. Niemniej zrelacjonował ów fragment cokolwiek skrótowo. Tymczasem, po pierwsze, w akapicie poprzednim Kołakowski ani nie chciał zrezygnować z badania historii, ani też nie zdjął z Kościoła odpowiedzialności za to, co w tej historii Kościół czynił. Po drugie, kontynuujemy: po zaiste osobliwych słowach o „prawdziwej trosce o zbawienie duszy” pisze dalej Kołakowski:

„Nie, nie życzę sobie przywrócenia tych obyczajów – mnie samemu by to na zdrowie nie wyszło – ale życzę sobie każdej oczywistości pozornej pod podszewkę zaglądać i zawsze się wtedy okaże, że oczywistość nie jest wcale taka oczywista, że świat jest naprawdę bardzo wieloznaczny i zawily, że wszędzie jest «druga prawda»”.

Zgoda, styl nie jest niewinny: i „obyczaje”, i „niewyście na zdrowie” są tu także eufemistycznym wytchnieniem, dystansem wobec zaistniałego okrucieństwa. Niemniej „prawdziwa troska o zbawienie duszy” jest dla Kołakowskiego jednym z czynników do badawczego

uwzględnienia, w żadnym zaś wypadku usprawiedliwieniem. A zatem wielokontekstowa narracja o historii – czemu nie? Czasem jednak tak się można zakopać pod podszewką, że się powierzchwni nie widzi już nic a nic.

To właśnie stało się udziałem (całego) dominikanina (aczkolwiek jak się patrzy) Tomasza Gałuszki, który niedawno udzielił wywiadu „Tygodnikowi Powszechnemu”. Czytałem parę razy i nie mogłem uwierzyć: żeby poważny periodyk na serio drukował coś takiego? Żeby w Kościele otwartym nagle powiało wiatrem historii? Ale nam się wydarzyło. Aż wreszcie zrozumiałem: ten cały wywiad to jeden wielki żart. Co prawda dla czytelników o szczególnym poczuciu humoru, nie bez powodu jednak dziennikarze przy wielu okazjach chwalą Monty Pythonów za to, że nie było dla nich żadnych tabu. Podobnie „Tygodnik” do spółki z Gałuszką uderzają w kilka elementarnych świętości, tyle że właściwym kluczem do zrozumienia tej publikacji może być jedynie któryś z XX-wiecznych konceptów: *acte gratuit*, *purnonsens*, czarny humor, *performance* – *performans*, może *performes*, skoro, jak u Białoszewskiego, ulica też tu zaczyna wyglądać jak ulidza? Owszem, tradycje to różne, lecz do zrozumienia wywiadu niezbywalne.

A zaczyna się wszystko wcześniej, w tygodnikowych anonsach szykowanych publikacji. Pojawiła się tedy zapowiedź: „Wybielanie inkwizycji”. Przyznaję: potraktowałem to wyrażenie naiwnie, oczekując artykułu o manipulacjach historią, których efektem ma być właśnie jaśniejszy obraz owej kościelnej instytucji. A tu dominikanin Gałuszka wybiela osobiście, chlapiąc farbą z potężnego ławkowca. No ale to tylko tak, dla zgrywy. Manifestacyjnie prowokacyjne jest już zdjęcie wywiadowanego: młody mężczyzna w zakonnym odzieniu, głowa w lekkim mistycznym odchyleniu, wymodelowana fryzura,

arcycystarannie przystrzyżony zarost (widać, że Gałuszka niejedną pacierz przesiedział u klasztornej golibrody); w sumie coś pośredniego między ojcem Pio a Davidem Beckhamem.

Tytuł wywiadu brzmi *W głowie inkwizytora*; zapewne dziennikarz i dominikanin nieźle się uśmiali z czytelnika, który nie do końca będzie wiedział, o czyją głowę chodzi. Nie powiem, i ja mam wątpliwości, czy Maciej Müller czasami nie podpuszcza swojego rozmówcy – chyba jednak nie: markuje pytania i pozwala Gałuszcze się wygadać, ten zaś udaje, że odpowiada z całą powagą.

Zaczyna tedy Müller od wskazania dwuznacznych następstw rekonstruowania kontekstu epoki: „A skoro wtedy czytano Biblię tak, a nie inaczej, a w Bogu widziano prześladowcę – to trudno, musimy zaakceptować, że paru heretyków spłonęło na stosie. Tylko czy w ten sposób historycy nie są w stanie usprawiedliwić każdej zbrodni?”.

Dominikanin Gałuszka od razu wskakuje w rolę szwarccharakteru, nie wykluczam nawet, że dla większego efektu nasunął kaptur na oczy i przyciemnił światło, gdy nagrywali wywiad: „Mówiąc «zbrodnia», już na wstępie ustawiasz problem inkwizycji w świetle czarnej legendy”. Ho, ho, czarne światło: jaki wyszukany oksymoron! A może po prostu Gałuszka zna się też na fizyce barw? Jeśli zaś idzie o nauki społeczne, w trakcie rozmowy wraca on do *purnonsensowej* tezy o wyższości średniowiecza nad naszymi czasami. Porównanie rozpisane zostało na rzucane mimochodem żartobliwe aforyzmy:

„Bo w przeciwieństwie do naszego, ich spojrzenie było całościowe”.

„Uważali, że człowiek posługuje się nie tylko rozumem, jak jesteśmy skłonni myśleć my, skazani nowożytnymi koncepcjami człowieka”. +

„Dlaczego współczesny więzień po odbyciu kary jest gotów do recydywy? Bo niczego nie rozumiał i nie odpokutował. W średniowieczu byłoby to nie do wyobrażenia”.

„Ten przymus wychowawczy jest dla nas trudny do uchwycenia, bo współczesne systemy pedagogiczne zrezygnowały z formowania woli, skupiając się na intelekcie i emocjach”.

„Ludzie średniowiecza wiedzieli o życiu mało, ale wszystko. My wiemy wiele, ale nic”.

Nieźle, prawda? Gałuszka stara się o efekty literackie. No, może ostatni z tej sekwencji cytatów, notabene zamykający wywiad, jest zbyt już symetryczny, ale bądźmy sprawiedliwi: ileż czytaliśmy sentencji, których autorzy dumni byli z najprostszych odwróceń. A Gałuszkę stać nawet na mikrosenki pełne czarnego humoru. Kiedy więc Müller pyta: „A co, jeśli heretyk nawrócił się już po wyroku wydanym przez trybunał świecki?”, dominikanin na to:

„W takich przypadkach Kościół często zwracał się do władzy świeckiej o łaskę dla skazańca. Inkwizytor prosił na przykład o ogłuszenie go przed zapaleniem stosu albo polanie drzewa wodą, żeby szybko się udusił”.

Narrator prozy Kołakowskiego *Demon i pleć* (z tomu *Rozmowy z diabłem*, 1965) został skonstruowany z niegdysiejszej mentalności oraz pastiszu dawnych traktatów, dokumentów i kronik. Urbain Grandier, ten od mniszek z Loudun, został spalony na stosie (czasy już późniejsze: średniowiecze się wprawdzie skończyło, ale inkwizycja nie). Jego przewiezienie (nie mógł sam chodzić z powodu tortur) na miejsce kaźni tak oto zostało opisane:

„A kiedy go wiedli, polewali go obficie z litości ojcowie wodą święconą po twarzy, iż oddychać nie mógł od wielkiej ilości tej cieczy błogosławionej. A przecie upór diabelski zachował i z miną szyderczą na wózku siedział. Jeszcze go do pała przywiązanego nawrócić chcieli

i skruszyć, bo nie wyczerpane było miłosierdzie pobożnych ojców. Mnich jeden żelaznym krucyfiksem po twarzy go bił, aby się pomiot szatański opamiętał, a ten jeszcze głowę odwracał, świętego wizerunku Zbawiciela nie chcąc ucałować”.

Nie twierdę bynajmniej, że Gałuszka dorównuje w stylu Kołakowskiemu (to w końcu jeden z najwybitniejszych stylistów prozy polskiej), ale ambicje literackie wyraźnie u dominikanina widać.

Pointę, w której dowcip doprowadzony został do postaci wręcz skarnawalizowanej (w sensie Bachtinowskim), przesunięto do notki biograficznej. Czytamy tam mianowicie, że „dr Tomasz Gałuszka jest mediewistą, dyrektorem Dominikańskiego Instytutu Historycznego i adiunktem w Katedrze Historii Średniowiecza Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie”.

●